

KTO BĘDZIE UCZYŁ NASZE DZIECI?

Lekcja 1. Nauczyciele są do zastąpienia i to niekoniecznie przez innych nauczycieli.

Kontynuując tradycję z czasów Covidu, z pierwszym gościem spotykam się online. Ziarnista, rozpixselowana Mirna pojawia się w niewielkim okienku komunikatora. Pół leży na kanapie, jest mocno zmęczona. Siedzi właśnie na L4, które dostała od lekarza, gdy wyznała, że nie daje już sobie rady. Doktor nie zadawał pytań, wie jak wygląda ten zawód.

– Non stop jestem w pracy, brakuje mi czasu dla siebie, dla swojej córeczki, dla pasji – tłumaczy się anglistka. – Wracam z roboty, zajmuję się domem i znowu idę do pracy. Zależnie od natłoku obowiązków siedzę do 23. Jeżeli mam sprawdzian to sorry, nie ma zmiłuj.

Mirna pracuje w szkole już od 20 lat z czego większość czasu spędziła w technikum. Dotychczas zawsze uczyła języka angielskiego, ale ostatnio ukończyła dodatkowe studia podyplomowe i teraz ma uprawnienia do przedmiotu zawodowego. Przede wszystkim jest mamą dla malutkiej córeczki. To przez nią zdzwaniamy się późnym wieczorem, Mirna musiała ją wcześniej ogarnąć i położyć spać.

– Teraz jest tak mało nauczycieli, że dostaliśmy wszyscy ponad półtora etatu. Nie ma komu pracować, bo wszyscy odchodzą lawinowo, a ja im się nie dziwię. Myślę o przebranżowieniu się, jeżeli ja czegoś teraz nie zmienię to się zasiedzę i zapomnę, że życie jest piękne.

Znajomi Mirny, którzy pracowali w gimnazjum, musieli zmienić miejsce pracy. Nie za bardzo mieli wybór; albo wrócą się do podstawówki, gdzie oprócz uczenia dochodzi jeszcze wychowywanie dzieciaków, albo wylądują w liceum, gdzie trzeba pracować z kłopotliwą młodzieżą. Wszyscy koledzy anglistki, którzy pracowali w gimnazjach odeszli. Zdecydowali się na przebranżowienie i nie żałują.

– Co w takim razie z nauczycielami, którzy mimo powrotu do 8-letniej podstawówki zgodzili się zostać w szkole?

– Nie dali nam żadnego czasu na przystosowanie się. Zresztą tak jak zawsze. Kolejna zmiana, którą dostaliśmy prosto w twarz i musieliśmy sobie radzić. Przecież ja teraz pracuję na trzech różnych podstawach programowych. Każdy kolejny minister wprowadza korekty do dziedziny, o której nie ma pojęcia.

Jest zirytowana, bo wie, że raczej nie doczeka się na stanowisku ministra urzędnika, który będzie z kręgu nauczycieli. Zamiast tego dostaje bankiera, ekonomistę lub prawnika, którzy do szkół wprowadzają chaos i zamieszanie. Ich wiedza jest czysto teoretyczna i jak to najczęściej bywa, ma mało wspólnego z rzeczywistością.

– Obecnie zawód pedagoga nie daje żadnego prestiżu. Jeżeli rodzice stają się coraz bardziej roszczeniwi, patrzą na nauczycieli pod względem strajku, wakacji i zajęć online, to jak dzieci mają nas szanować? Rodzice przychodzą do mnie i pytają o wychowanie swojego dziecka. Przecież ja nie jestem opiekunką. Przyszłam tutaj uczyć.

Wzburzona zmienia pozycję na kanapie, przypadkowo przykrywając mikrofon ręką. Po chwili znów słyszę ją wyraźnie. Opowiada o relacjach w pracy. Według niej atmosfera w pokoju nauczycielskim przypomina tę, panującą na podwójnym bloku zajęć z matematyki. Nauczyciele, podobnie jak uczniowie, marzą o tym by w końcu iść do domu i na tę jedną dobę nie przejmować się swoimi obowiązkami. Z tym, że u jej kolegów niekoniecznie się to sprawdza. Niektórzy z nich w weekendy dorabiają.

– Kto będzie uczył te wszystkie dzieci?

– Nie wiem, może księża? To widać, że nauczyciele są do zastąpienia i to niekoniecznie przez innych nauczycieli. Bardzo mało przychodzi młodych, bo im się to nie opłaca. Po swoim gronie widzę, że my się starzejemy. Kto o zdrowych zmysłach chce przyjść uczyć?

Lekcja 2. *Problemem nie jest jakość, a ilość.*

Agata jest dumna z bycia przedszkolanką i boli ją fakt, że w rozmowach o nauczycielach zawsze są lekceważeni. – Nie można nas omijać - podkreśla. Co prawda sama pracuje jeszcze w liceum, technikum i wykłada na studiach podyplomowych, ale to właśnie ignorancja wobec przedszkoli najbardziej podnosi jej ciśnienie.

– Średnia wieku grona pedagogicznego dochodzi do pięćdziesiątki. Nie ma młodej krwi, dlatego że nie było wakatów. Jeśli ktoś objął stanowisko i otrzymał umowę na czas nieokreślony, a liczba etatów jest ograniczona, to przez wiele lat tych wolnych miejsc

nie było. Żeby zatrudnić kogoś nowego, trzeba zwolnić wcześniejszą nauczycielkę. Tutaj brakuje elastyczności.

Uważa, że problem z liczbą nauczycieli nie istnieje i występuje tylko w mediach. Zawsze, gdy jeden z nauczycieli odchodzi na emeryturę, na jego miejsce wchodzi kolejny, nowy – tłumaczy.

Agata przed każdą wypowiedzią zastanawia się dłuższą chwilę. Często sprawdzam, czy się jeszcze nie rozłączyła, szczególnie że jako jedyna nie zgodziła się włączyć kamery.

– Większym problemem jest to, że kiedyś zawód nauczyciela to był splendor. Uczniowie z dobrą średnią szli na kierunki nauczycielskie. Teraz zmieniała się ta sytuacja. Jeśli ktoś miał na maturze powyżej 70% z rozszerzeń, wybiera atrakcyjniejsze kierunki. Problemem nie jest tylko jakość, ale i liczba kandydatów.

Ostatnio profesorowie z pobliskiej uczelni namawiali uczniów na polonistykę. Przekonywali, że nawet jeśli ktoś ma dwójkę z polskiego, bez problemu może iść na filologię. Przecież sale wykładowe i tak świecą pustkami.

Zmiany, które zaszły podczas ostatnich dwóch dekad w polskim społeczeństwie, obniżyły autorytet nauczyciela. Kiedyś rodzic nie miał tak dużo praw jak obecnie. Agata ma 35 lat doświadczenia, więc porównuje. Na początku jej pracy nie każdy uczeń miał telefon. Teraz nauczyciele są specjalnie prowokowani i nagrywani, na komisji dyscyplinarnej może się to skończyć różnie. Czasem nawet usunięciem z pracy...

Lekcja 3. *Sława, pieniądze i kariera*

Daniel pracuje w szkole od niedawna, a już uczy 3 przedmiotów: geografii, WOS-u i wychowania do życia w rodzinie. Dodatkowo ma zajęcia z dziećmi wymagającymi nauczania specjalnego. Przy tym jest najmłodszym pedagogiem u siebie w szkole.

– Podejście mojego pokolenia i nauczycieli z większym stażem jest diametralnie różne przez co uczniowie odczuwają niską konsekwencję działań.

– Młodzi nauczyciele są bardziej łagodni?

– Dbanie o komfort i indywidualność ucznia to nie jest łagodne podejście. To nie chodzi o to, że uczniowie mogą wszystko, ale nauka zasad nie polega na krzyku. Nikt nikogo jeszcze nie nauczył szacunku przez jego brak.

W pokoju nauczycielskim dużo mówi się o władzy i jej coraz to nowszych pomysłach. Daniel nie bierze w tym udziału, stara się robić to, co ma do zrobienia.

– To oczywiste, że zmiany są konieczne i jest pełno rzeczy, o które powinniśmy powalczyć, ale nauczyciele nie są grupą zgraną, solidarną. Przez to mamy, jak mamy.

– Co podkusiło cię do zostania nauczycielem?

– Sława, pieniądze i kariera – żartuje. – Ale tak naprawdę pasja do przedmiotu. Ja z wykształcenia jestem typowym geografem i mnie to po prostu interesuje.

Za jedną z większych zalet swojego zawodu uznaje ilość czasu wolnego. Nie każdy dzień pracy to te standardowe 8 godzin mimo tego, że w kodeksie pracy widnieje przecież pełny etat. Niedawno była przerwa świąteczna podczas której miał wolne, w przeciwieństwie do jego kolegów z innych branż, nie musiał się o nie prosić. Dla Daniela wolny czas to możliwość rozwoju, co jest szczególnie ważne biorąc pod uwagę, że z „gołej” pensji nauczyciela by nie wyżył.

– Młodzi ludzie po pierwszych wypłatach uciekają ze szkół. Nie po to kończyli 5 lat studiów magisterskich, żeby ledwo wiązać koniec z końcem – tłumaczy. – Kiedy ktoś czuje się dobrym specjalistą, osobą wykształconą to nie chce pracować za pensję nauczyciela. Odchodzi z pracy i tworzy się wakat. Wtedy zdesperowana dyrekcja wysyła nauczycieli na studia podyplomowe, które są absurdem. Szczególnie teraz, gdy wszystko jest online. Ja, będąc „nogą” z matematyki, mogę na spokojnie załatwić sobie studia podyplomowe w tej dziedzinie. To jakim ja będę nauczycielem?

– Teraz mamy sobie sami zrobić listę, gdzie przyznajemy punkty i walczymy o dodatek motywacyjny stu złotych. Wspólnie stwierdziliśmy, że my z tego dodatku byśmy najchętniej zrezygnowali, bo to jest uwłaczające, że musimy się o stówkę prosić.

Argumentem za podwyżkami dla nauczycieli powinien być fakt, że każdy, niezależnie od statusu, płci, czy miejsca urodzenia ma z nimi kontakt.

– To właśnie od nas zależy, jak będzie wyglądało społeczeństwo. Są osoby, które nigdy nie miały kontaktu z prawnikami, adwokatami, ale nauczyciela w swoim życiu spotkał każdy i za to, należy nam się pensja, żeby godnie żyć.

– Jak wyobrażasz sobie przyszłość tego zawodu?

– Mimo optymizmu i takiej ogólnej wiary, że będzie dobrze, ze szkołą mam duże wątpliwości. Poziom nauczania się obniża i to jest stała tendencja. Specjaliści odchodzą i zostają mniej udolni nauczyciele. Musiałaby nadejść władza, która zmieni to realnie. Bo zmiany są - są tworzone, na przykład te laboratoria przyszłości z drukarkami 3D. Ale po cholere mi drukarka 3D, skoro ja nie mam papieru do ksero do zwykłej drukarki? Może najpierw zajmijmy się papierem, a potem zastanówmy się, czy przyda nam się drukarka 3D.

Lekcja 4. Zanim przejdziemy na alternatywne metody nauczania, zabraknie nam nauczycieli.

Małgorzata żałuje, że 5 lat temu wybrała teologię. Początkowo próbowała dostać się na psychologię, ale niestety zabrakło jej punktów. Pogodziła się z tą decyzją, uznała ją za wolę bożą - tak miało być. Teraz pracuje w dwóch wiejskich podstawówkach, bo po teologii nie ma co robić, albo się zostaje na uczelni, albo idzie się uczyć do szkoły. Gdyby wiedziała, jak wygląda zawód nauczyciela, może podjęłaby inną decyzję, kiedy 5 lat temu wybierała kierunek studiów.

– Przyszła likwidacja gimnazjów i wyszło tak, że u nas w ogóle nie ma siódmej klasy, a uczę w dwóch różnych szkołach. Chociaż mnie bardziej dotknęła zmiana programu. Gdy mam lekcje łączone dla czwartej i piątej klasy ich książki wyglądają identycznie, mimo że dzieli ich rok pracy. Materiałów do nauczania nie ma, jest ich mało lub są płatne, a mi nikt nie daje pieniędzy żeby sobie kupić pomoce dydaktyczne.

Praca nauczycielki zaczęła ją męczyć w zasadzie od samego początku. Żeby przygotować zajęcia na kolejny dzień, siedzi po nocach i przygotowuje kserówki. To wszystko wymaga czasu, a za robotę w domu nikt jej nie płaci. – Doświadczonemu nauczycielowi zajmuje to 15 minut – przyznaje katechetka. – Ale jak zaczynasz to nie masz pomocy z poprzednich lat. Na początku wychodziło mi dużo więcej pracy niż te 40h. W nowym semestrze sytuacja będzie identyczna. Ministerstwo z niczym nie pomaga. Ja jadąc do szkoły po tych wszystkich przygotowaniach, myślałam tylko o tym, żeby wrócić do domu.

Teraz jeszcze wprowadzili tak zwane *czarnkowe*, czyli takie dyżury, gdzie nauczyciel musi być dostępny dla uczniów. To jest kolejna pełna godzina zegarowa.

Małgosia wie, że aby utrzymać się z pensji nauczyciela, trzeba być w szkole od wszystkiego. Szczególnie w małych miejscowościach, gdzie w całej placówce jest maksymalnie setka dzieci. Sama już myśli o tym jaką podyplomówkę zrobić, żeby podnieść swoje kwalifikacje i wziąć kolejny etat. Jest uzdolniona muzycznie, może zacząć uczyć dzieci nut.

– Nie widzę tendencji, żeby coraz więcej osób odchodziło, ale o emeryturze mówią wszyscy. Natomiast zauważyłam to przy innych pracownikach szkoły. Jedna pani psycholog odeszła po miesiącu. Dziewczynie nie odpowiadały zarobki, poszła do większego miasta, do przychodni. Absolutnie nie dziwię się, że odeszła, przecież każdy widzi inflację. Tak samo się nie dziwię, że nauczyciele robią kolejne podyplomówki, płacą nawet 3500 za semestr, żeby móc pracować więcej.

Małgorzata jest najmłodszą nauczycielką w obu szkołach, w których pracuje (następna osoba w kolejności jest od niej starsza o 10 lat). Zakłada, że zanim przejdziemy na alternatywne metody nauczania, takie jak edukacja domowa po prostu zabraknie nauczycieli.

– Nie mam pojęcia, kto będzie uczył. Szczególnie, że na przykład taki informatyk o wiele więcej zarobi w sektorze prywatnym, niż w szkole, gdzie ma jakieś 3400 brutto.

Podczas studiów pracowała „na kasie”. Nie umniejsza tej pracy, ale przeraża ją fakt, że kasjerka z Biedronki może zarobić więcej niż ona.

Ostatni dzwonek.

Każdy Polak spędza w obecności nauczyciela minimum 11 lat życia. To jedna z tych nielicznych grup zawodowych, których nie da się w swoim życiu uniknąć, nieważne jak bardzo by się czasem chciało.

Od początku roku 2023 część nauczycieli zarabia poniżej minimalnej krajowej. Dyrektorzy mogą im sztucznie te pensje podnieść, tak aby dobić je do tych 3490 złotych brutto miesięcznie. Ciekawa jestem, czy godziwe warunki pracy, nie poprawiłyby sytuacji. Może te niekończące się lekcje stałyby się przyjemniejsze i dla nich, i przede

wszystkim dla nas, uczniów. Trudno się dziwić, że nauczycielom się nie chce, jeśli po pięcioletnich studiach magisterskich zarabiają mniej niż ich maturzyści w sieciówkach.

Daniel przytoczył anegdotę – Gdyby teraz ktoś wskrzesił Einsteina to byłby on w szoku jak bardzo zmienił się świat. Na pewno nie odnalazłby się w warsztacie samochodowym i galerii handlowej. Spokój poczułby tylko w szkole, bo tam nie zmieniło się kompletnie nic.

Imiona niektórych bohaterów tekstu zostały zmienione.